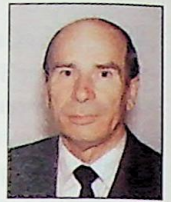


Komputer to nie wszystko*



Na forum gromadzącym szermierzy cudów techniki, takich jak: komputer, internet, systemy informatyczne i in., poniższa wypowiedź wnosi pewną dysharmonię. Z miejsca potwierdzam więc dawno ugruntowane przekonanie o wysokiej użyteczności dowodowej (poznawczej) awangardowych narzędzi badawczych w procesie karnym. Dawałem temu wyraz w licznych publikacjach, nie tylko książkowych, w których niezmiennie ukazywałem korzyści wynikające z partnerskiej współpracy z biegłymi reprezentującymi wiele dyscyplin naukowych. Tak więc co do zasad istnieje zgoda! Zgoda inna rzecz, że różnorodność sytuacji śledczo-dowodowych i – odpowiednio – możliwości i zakresu opiniowania nie pozwala sprowadzić ich do wspólnego mianownika. Trzeba je traktować indywidualnie.

Dla dobra wymiaru sprawiedliwości nie należy bezgranicznie ufać hitom współczesności. Mniej bowiem błędzi ten, kto kieruje się mądrością Fredrowskiego „znaj proporcją, mocum panie”. Prawnik powinien pamiętać, że żadna aparatura, żadne urządzenie czy najbardziej subtelna metoda badawcza sama przez się nie stanowi panaceum na problemy pojawiające się w trakcie postępowania przygotowawczego. O wykryciu przestępcy i udowodnieniu mu winy decyduje przede wszystkim czynnik ludzki. Bez pomysłowości i naukowej uczciwości człowieka obsługującego komputer, który należy napęłnić odpowiednimi danymi wyjściowymi, nie da się zrealizować idei procesu karnego.

Do tej myśli powracam w innym miejscu tekstu. Teraz chciałbym się skoncentrować na tematyce mniej oczywistej niż użyteczność wspomnianych technik. Korci, żeby z respektem należnym zwłaszcza naukom sądowym prowokować debatę nad możliwościami i korzyściami eksplorowania tajników spraw dzięki pomysłom śledczym, śmiałym wizjom i innym pozaintelektualnym metodom. Ich pomijanie jest równoznaczne z marnowaniem szansy intuicyjnego poznania światów niedostępnych mikroskopowi czy analizie chemicznej.

W rzeczywistości sprawczą moc poznania prawdy może mieć i faktycznie miewa – chciałoby się rzec – stary, tradycyjny sposób pokonywania napotykaných przeszkód. Zważywszy na trudne do ogarnięcia i niezwykle zróżnicowane sytuacje, zasygnalizuję jedynie ich ciekawsze aspekty, w dodatku dobrane nie bez szczypty subiektywizmu.

Powiało się, że tylko w świecie zdefiniowanym istnieją możliwości racjonalnego funkcjonowania w je-

go orbicie, rozumienia go i sterowania procesem nadawania mu pożądanych kształtów. Owszem tak, ale natychmiast nasuwa się chęć skomentowania, że o danym zbiorze badanych rzeczy w każdym języku rozprawia się inaczej, inaczej się je postrzega i opisuje, co jednak nie powinno martwić – chociażby z tego powodu, że osobnicze widzenie szczegółów i (lub) całości badanej sprawy sprzyja pełniejszemu odzwierciedleniu różnorodnych jej elementów składowych.

W tym też kontekście nie dziwi, że w śledztwie nie rzadko zdarza się, że wyczuwanie jego realiów znaczy więcej niż „mędrca szkiełko i oko”. Postawa artysty częstokroć dobrze służy podnoszeniu poziomu analizy stanu faktycznego, organizowaniu współpracy z biegłymi (oględzin, przesłuchań i innych czynności kryminalistyczno-procesowych). Słowo „artysta” kojarzy się, rzecz zrozumiała, w zasadzie z niedefiniowalną sztuką, która ze swej istoty powinna przenikać całe śledztwo. Oprócz erudycji prokuratora (policjanta) wzmagającej ciekawość dowiedzenia się, co się stało, jak również instynktu poszukiwania czegoś nowego, właśnie tylko dzięki sztuce można niekiedy rozróżnić prawdę od iluzji.

Jest to ogromnie istotne wobec faktu, że sednem procesu karnego są zmagania z ograniczonością ludzkiego poznania. Świadczy o niej występowanie różnych wersji śledczych, które uosabiają wątpliwości będące odpowiednikami tzw. siedmiu złotych pytań. Przy czym dobrze się dzieje, gdy prowadzący sprawę ma na uwadze, że nawet po starannym obmyśleniu i sprawdzeniu systemu hipotez badawczych zawsze i wszędzie „coś” pozostanie tajemnicą. I zawsze będzie go nękać egzystencjalne pytanie o to, „gdzie się prawda zaczyna, a gdzie rozum kończy”¹. Nigdy nie powinno się zamykać oczu na tak postawiony problem.

Wypada przytoczyć tu również znamienne wyznanie Sherlocka Holmesa, który na początku śledztwa zapytany o to, kogo podejrzewa, odparł: „siebie”. To zaś daje niechybnie sporo do myślenia. I nic dziwnego, że E. Locard z aprobatą cytujący słowa detektywa duże znaczenie przywiązuje do napędzania dynamiki dochodzenia m.in. wyobraźnią. W pewnym momencie natchnienie twórcze ponosi go jednak za daleko. Twierdzi wszak, że obserwacja jako metoda postępowania jest czymś mało ważnym. I co więcej, że szkoda czasu na poszukiwanie śladów, gdyż „prawdy nie można wykryć na dnie dolin, lecz spoglądając ze szczytów gór”².

Przyjmując trafność założenia, że śledztwo jest swoistym rodzajem artystycznej produkcji, trzeba by dokonać kilku uściśleń o różnym ciężarze gatunkowym. W tym również mówiących o tym, że przed wykonaniem pierwszego ruchu należy dostrzec, co konkretnie i dlaczego powinno się robić i jakie dokładnie problemy muszą być rozwiązywane³. Praktycy doskonale wiedzą, że prawdziwą sztuką jest zauważenie czegoś dotychczas jeszcze niespotykanego, co uda się wyjaśnić, stosując oryginalne, nietypowe metody.

Przed laty, z tych i jeszcze innych przyczyn, w nich nie uchybiając wymogom naukowości śledztwa, opowiadałem się za tym, aby prowadzący daną sprawę zdawał się w pewnym stopniu na intuicję i wyobraźnię. Byłby to sposób na przekraczanie, mogłoby się wydawać, nieusuwalnych blokad na drodze poznawania prawdy⁴.

W tym miejscu można jednak dodać, że według twórcy intuicjonizmu, Henriego Bergsona, „intuicją nazywamy ten rodzaj współodczuwania, za pomocą którego przenikamy wewnątrz jakiegoś przedmiotu, aby utożsamić się z tym, co ma on w sobie jednego, a więc niewyrażalnego”. W tym duchu postrzega problem prof. Taylor, stwierdzając, że tylko intuicja zdoła rozjaśnić tajemnicę rzeczywistości⁵. Równocześnie trudno kwestionować, że takie pojęcia, jak wizja, intuicja, wyobraźnia, przeczucie, olśnienie nie wyczerpują całej problematyki niniejszego dyskursu. Ich praktyczne znaczenie polega na budzeniu świadomości potrzeby zrobienia czegoś konkretnego⁶. Dzięki temu prokurator (policjant), napotykający w swej pracy pozornie nieprzewidywalne trudności, z zastosowaniem logiki i naukowych metod poznawania, może zachować optymizm, bez którego w śledztwie niewiele można zdziałać. Sęk w tym, żeby prawnicy mieli świadomość istnienia wielu pozytywnych aspektów przeszkód, jakie pojawiają się w toku śledztwa. Powinni wiedzieć przede wszystkim to, że profesjonalizm nie rodzi się w warunkach cieplarnianych. Jego rozwój odbywa się na płaszczyźnie ograniczeń, porażek i pokonywania przeciwności. Inaczej chyba nie może być, skoro śledztwo jest, *mutatis mutandis*, specyficzną sztuką odpowiadania na siedem tzw. złotych pytań z uwzględnieniem dwoistości dróg wiodących do poznawania prawdy. Niemal od zawsze akcentowali to znani i uznawani uczeni⁷. Prof. Kępiński dowodził na przykład, że poznanie psychiatryczne jest zbliżone do artystycznego⁸, z czego wynikają całkiem praktyczne wnioski.

Zauważmy, że według ugruntowanych zapatrywań granice naukowości poznania są płynne. Postępuje ono pod wpływem bodźców stricte naukowych i krzyżujących się z nimi intuicyjnych. Wskutek tego niekiedy nie udaje się odgadnąć, jaki dokładnie czynnik wyrwał sprawę z zastoju. Fenomen ząbienia się tychże im-

pulsów występuje w naukach empirycznych, a więc w dyscyplinach sądowych również. Ich fundament stanowi jednak metoda indukcji ze swej natury zawodna. Powszechnie wiadomo bowiem, że w indukcji przyjmuje się prawdziwość przesłanki podbudowanej ograniczoną liczbą spostrzeżeń jednostkowych, co w praktyce śledczej może prowadzić do pomijania doniosłych konsekwencji nietypowości badanych zjawisk, zdarzeń, przedmiotów etc.⁹.

W świetle tych uwag rysuje się pewien pesymistyczny wniosek. Niełatwo z góry zaprogramować dane śledztwo (jakiś cykl badawczy), pojmowane jako pełna struktura problemów i czynności, które ją tworzą. Zwykle bowiem poza nią pozostanie niepostrzeżalne pole, inspirujące do improwizowania i dookreślenia celów, metod oraz środków poznawania z użyciem wyobrażeń, przewidywania itp. Nierzadko chodzi o sytuacje pojawiające się nagle. Organ procesowy winien przeto dopasowywać swoje działania błyskawicznie, poniekąd instynktownie. Nietypowość sytuacji stymuluje potrzebę nietypowego, zindywidualizowanego reagowania na nie. Czysto intelektualne, standardowo zaplanowane, a nawet prawidłowo wykonane czynności w niektórych postępowaniach przygotowawczych zwyczajnie zawodzą lub nie mogą być zrealizowane, co sama ustawa domyślnie uwzględnia (zob. art. 170 § 1 pkt 4 k.p.k.).

Aby nie dopuścić do czarnowidztwa czy jednostronności spojrzenia na problematykę dwóch dróg wykrywania prawdy, trzeba chwilę podumać nad wymową historii gier w szachy słynnego Garriego Kasparowa z rozproszonym po całym świecie systemem komputerowym. Najpierw wygrywał Arcymistrz, który po kolejnych ulepszeniach maszyny uległ jej jednak w maju 1997 r. w stosunku 3,5:2,5. Kasparow uznał głęboką inteligencję i kreatywność systemu, niemniej słusznie zauważył, że podczas meczu ludzie pomagali komputerowi – wszak jego program był ulepszany na bieżąco¹⁰. Potwierdza się zatem teza, że przestrzenie „tak” i „nie” rozdziela szeroka sfera „może”, czyli obszar prawdopodobieństw.

Żeby ogląd rzeczy uplastyczyć, warto omówić autentyczne śledztwa dotyczące spraw względnie błahych i przeciwnie – poważnych.

Jeden z wielu aspektów zagadnienia ujawniło przesłuchanie podejrzanego Stanisława P. Mężczyźnie przedstawiono zarzut, że wspólnie ze swoim bratankiem dokonał zabójstwa milicjanta Piotra R., który złapał ich na gorącym uczynku po włamaniu do sklepu we wsi S. w powiecie G. Obaj stanowczo zaprzeczali, że skradli ofierze torbę, tzw. raportówkę, zawierającą ważne dokumenty. Ich odzyskanie było głównym zadaniem funkcjonariuszy – nie tylko ze względu na znaczenie dokumentów, lecz także z tego powodu, że wiedza na

temat, gdzie i w czyich rękach znajduje się owa raportówka, radykalnie wzmocniłaby przesłanki oskarżenia.

Permanentnie o nią wypytywany Stanisław P., chyba na odczepkę, aby uwolnić się od nacisków, machnął ręką i rzekł: „a dajcie mi spokój, przyjdzie wiosna i chłop wyorze”. Przesłuchujący odebrał te słowa jako kolejną próbę odejścia od meritum sprawy, wobec czego nie zapisał ich w protokole ani też nie dążył do wyjaśnienia ich wartości informacyjnej poprzez zadawanie pytań adekwatnych do sytuacji jak np., jaki chłop i na czym polu będzie wiosną orał.

O znaczeniu tych konkretyzujących rzecz pytań można się było przekonać, gdy niemający związku ze śledztwem rolnik rzeczywiście wiosną wyorał wspomniany dowód rzeczowy, uprawiając ziemię tuż przy domu zamieszkiwanym – jak się wówczas okazało – przez kobietę będącą matką pozamałżeńskiego dziecka Stanisława P. Informacyjny wydział szczegółów tego wydarzenia widoczny jest gołym okiem. Przypadek zrzucił, że cenny dowód został odzyskany, a przecież obiektywnie mógł się odnaleźć o wiele wcześniej, co pozwoliłoby zakończyć śledztwo.

W myśl ustawowej dyrektywy wyjaśnienia zapisuje się w protokole „z możliwą dokładnością” (zob. art. 134 § 2 k.p.k. z 1969 r., art. 148 § 2 k.p.k. z 1997 r.) Konia z ręką temu, kto w istnej gorączce przesłuchania zawsze bezbłędnie oceni, co w danej wypowiedzi jest istotne z punktu widzenia dowodowego, a tylko takie powinno się dokumentować. Protokołujący może mieć wreszcie problem ze zrozumieniem nieostrego zwrotu „z możliwą dokładnością”.

W tym przejawiają się rozmaite wymogi funkcjonowania w zawodzie, w którym preferuje się liczne algorytmy o faktycznie ograniczonej użyteczności, a doświadczenia nie mogą być mechanicznie przenoszone w obręb czynności rodzajowo nawet identycznych. Taką konkluzję narzuca analiza przesłuchania świadka w sprawie o podpalenie domostwa Franciszka Cz. w miejscowości W. Podstawę umorzenia postępowania wobec nieświadczenia przestępstwa stanowiła wybitnie wątpliwa opinia biegłego pożarnika, jakoby pożar powstał wskutek zwarcia w instalacji elektrycznej.

Po roku, podczas przypadkowej kontroli niefortunnie prowadzonego śledztwa, w treści jednego z protokołów przesłuchania świadka z uprzedzeniem z art. 166 § 1 k.p.k. z 1969 r. badającego zaintrygowało zdrobniałe imię Asia. Nazwiska nie podano. Protokolarny zapis pozostał bez dalszego ciągu. Badający akta prokurator poczuł, że tajemnicze imię przybliży prowadzących śledztwo do rozwiązania zagadki i wykrycia podpalacza. Potencjalnego świadka zidentyfikowano. Po zapoznaniu się z pokrętną biografią Stefani K., bo tak się nazywała Asia, było oczywiste, że żadnych informacji nie uzyska się od niej konwencjonalnymi sposobami,

że kobieta pójdzie „w zaparte”. Prokurator odłożył na bok precyzyjnie opracowany plan przesłuchania i ad hoc dostrzegł szansę w skorzystaniu z wiedzy, jaką w innej sprawie zdobył o bliskich Stefani K. Po rutynowym zapytaniu o imię i nazwisko tegoż świadka oraz imię ojca przesłuchujący wyrecytował całą resztę danych o kilkusobowej rodzinie K. i warunkach jej bytowania. Stefania K. osłupiała, przerwała prokuratorowi i wykrzyczała: „ja za tę k. nie będę siedziała!”. Aby niczego nie zepsuć, należało tylko dopytać ostrożnie, kimże jest „ta k.”? Powiodło się, aczkolwiek realny był czarny scenariusz, ponieważ sprawca już przed czynem uzgodnił ze Stefanią K., że w razie potrzeby udzieli mu alibi.

Bodźcem do podania kolejnego przykładu stała się rozprawa doktorska na temat przeszukania (art. 219 § 1 i in. k.p.k.). Całość niby *lege artis* uporządkowana, ale jakoś niezupełnie przystająca do śledczej rzeczywistości, w której każde „dziś” jest bogatsze od każdego „wczoraj”. Bogatsze o nowe doświadczenia i przemyslenia. Z tej perspektywy praktyka patrząc, widać, jak ukazane w książce obrazy mogą odbiegać od rzeczywistych zdarzeń. Tak jak w przypadku obrabowania banku, kiedy to ekipa fachowców przeszukiwała mieszkanie jednego z figurantów w celu odnalezienia łupu. Starsza kobieta, poproszona o asystowanie w czynności jako jej świadek, chytrze usiadła na skrytce z pieniędzmi i cały czas bez ruchu, ze stoickim spokojem, przyglądała się, jak funkcjonariusze systematycznie przetrząsają potencjalne skrytki. Wszystko bez skutku. Nikomu bowiem nie przyszła do głowy myśl, że babcia – świadek – może grać rolę wyrafinowaną i mylącą.

Po napływie ze źródeł pozaprocesowych nowej informacji ponowioną czynność zakończono pełnym sukcesem. Morał stąd m.in. taki, że do koniecznych atrybutów prowadzącego śledztwo należy umiejętność także niekonwencjonalnego postępowania, dostrzegania szczegółów i wyciągania z nich wniosków graniczących z fantazją.

W związku z hasłem „przeszukanie” przypomina się doświadczenie z postępowania przeciwko Zdzisławowi Marchwickiemu. U jego krewnego, a równocześnie pokątnego złotnika Karola S., bez powodzenia kilkakrotnie poszukiwano złotego kolczyka zrabowanego pokrzywdzonej Genowefie B. Wykonawcy czynności byli owładnięci wizją odzyskania całego kolczyka, składającego się z rzemieślniczo wykonanego koszyczka z osadzonym w nim naturalnym, czerwonym korałem. Nawet nie przypuszczali, że paser dawno już przetopił kolczyk na inny przedmiot użytkowy, wobec czego sensowną rzeczą byłoby przymierzenie się do odnalezienia samego korala, jeśli gdzieś szczęśliwym zbiegiem okoliczności się zachował. Istotnie, ze zgola irracjonalnych przyczyn, złotnik podniósł z podłogi tenże koral

i machinalnie wrzucił do szkatułki stojącej w kredensie. I stamtąd go wydobyto, gdy do następnego przeszukania przystąpiono z niestandardowym wyobrażeniem rzeczywistości.

Dotychczasowa dyskusja uzmysławia istnienie ważkiego problemu relacji między prokuratorem (prawnikiem) i komputerem uosobionym przez biegłego. Warunkiem sine qua non owocności tej współpracy jest prawnicza znajomość fundamentów wiedzy o komputerowych wytworach, czyli pewien zadowalający poziom znanstwa w zakresie odnośnych technik. Ich znajomość jest synonimem profesjonalizmu, którego cechami głównymi są: doświadczenie, umysłowa sprawność oraz niezbędne quantum wiadomości uzyskanych w rozumnej, poniekąd kontemplacyjnej praktyce śledczo-procesowej. Nie mając tych kompetencji, procesualista pracuje pod dyktando biegłego, a jego symulacje komputerowe przyjmuje za wyrocznie czy prawdę objawioną, którą należy akceptować niczym dogmat. Bezkrzytycznie, co tym bardziej jest naganne, że biegły biegłemu nie jest równy itd.

Mówiąc to, odwołuję się do praktyki, której wyrazem jest również *kazus Mariana L. w 1998 r. skazanego za naruszenie zasad bezpieczeństwa ruchu drogowego*. Koronnym dowodem w sprawie była ekspertyza naukowców z Politechniki w X, uznana przez oskarżycieli i przez sędziów obu instancji za szczyt sztuki opiniowania. Zauroczenie wielostronicowymi wyliczeniami teoretycznymi i symulacjami komputerowymi było zupełne. Biegli powoływali się na wnioski mówiące o tym, że pokrzywdzony nie naruszył zasad bezpiecznej jazdy, kontynuowanej z prędkością 59,6 km/h.

Iście aptekarskie wyliczenie prędkości i inne szczególności tej ekspertyzy nie budziłyby tak zdecydowanego sprzeciwu, gdyby nie fakt, że po zdarzeniu nie zabezpieczono żadnych śladów. Oględziny miejsca i pojazdów uczestniczących w kolizji przeprowadzono dopiero po upływie ponad pół roku. Fani symulacji komputerowych poradzili sobie z brakiem materialnych śladów przez zastąpienie ich zeznaniami świadków, które uznali za wiarygodne. Niestety, prokuratorzy i sądy nie wykazali należytego zrozumienia dla tezy, że w fazie weryfikacyjnej i przy redagowaniu wniosków końcowych biegły ma prawo korzystać wyłącznie ze śladów, ocenę zeznań (wyjaśnień) pozostawiając sądowi. Żadne substytuty nie mogą zaś zastąpić wymowy śladów, a wartość poznawcza komputerowych programów nie przewyższa danych wejściowych. Prawnik powinien wiedzieć, że jeśli biegły nie rozporządza materialnymi danymi pomiarowymi, to ich niedoboru nie potrafią zastąpić nawet najbardziej nowoczesne techniki odtwarzania przebiegu wypadku drogowego¹¹.

Przegląd powyższych spraw, w szczególności zaś ostatniej z omawianych, potwierdza, że kwestia profes-

sjonalizmu organów procesowych, do którego to profesjonalizmu można i należy dążyć przez cały okres aktywności zawodowej, jest aktualna. Bez tego wysiłku niepodobna nawiązać z biegłym partnerskich relacji ani prawidłowo odczytać jego opinii.

PRZYPISY

- ¹ ks. J. Twardowski: *Pytania, Wiersze największej nadziei*, Studio Wydawnicze UNIKAT, Kraków 2003, s. 253;
- ² E. Locard: *Dochodzenie przestępstw według metod naukowych*, Księgarnia Powszechna, Łódź 1937, s. 210–211;
- ³ E. Nęcka, J. Sowa: *Człowiek – Umysł – Maszyna, Rozmowy o twórczości i inteligencji*, Wyd. Znak, Kraków 2005, s. 156, 157 i passim;
- ⁴ J. Gurgul: *Intuicja i wyobraźnia w śledztwie*, „Problemy Kryminalistyki” 1994, nr 204, s. 14–18;
- ⁵ H. Bergson: *Myśl i ruch*, Warszawa 1963, s. 19, cyt. za W. Stróżewskim: *Ontologia*, Wydawnictwo Aureus i Wydawnictwo Znak, Kraków 2004, s. 34;
- ⁶ P. Girdwoyń: *Wersje kryminalistyczne, O wykrywaniu przestępstw*, Wydział Prawa i Administracji Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2001, s. 170, 171; Ch. Taylor: *Sztuka autentyczności*, Wyd. Znak, Kraków 2002, s. 88;
- ⁷ L. Wachholz: *Błędne i trafne drogi kryminalistyki*, „Przegląd Policyjny” 1937, nr 3, s. 162–170; K. Jaegermann: *Opiniowanie sądowo-lekarskie, Eseje o teorii*, Wydawnictwo Prawnicze, Warszawa 1991, s. 193–195; S.M. Kosslyn, R.S. Rosenberg: *Psychologia. Mózg – Człowiek – Świat*, Wyd. Znak, Kraków 2006, s. 387 i passim;
- ⁸ A. Kępiński: *Autoportret człowieka*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2001, s. 92;
- ⁹ K. Jaegermann: *Refleksje związane z rekonstrukcją wypadku drogowego*, „Problemy Praworządności” 1984, nr 4, s. 56–60; tegoż: *Typowość w opiniowaniu sądowo-lekarskim*, „Problemy Praworządności” 1986, nr 12, s. 30; J. Gurgul: *Zabójstwo czy naturalny zgon? Na tle sprawy Iwana Slezki vel Zygmunta Bielaja*, Wyższa Szkoła Policji w Szczytnie, Szczytno 1992, s. 41 i tam powołane źródła;
- ¹⁰ Bliżej o tym: „Polityka” 2007, nr 19, Bezplatny dodatek – zeszyt nr 10 o odkryciach ostatniego półwiecza;
- ¹¹ P. Krzemień-Ojak: *Komputerowe symulacje przebiegu wypadków drogowych w opiniach rzeczoznawców*, „Paragraf na Drodze” 2006, nr 4, s. 49–55; J. Gurgul: *Refleksje prawnika nad opiniowaniem w sprawach o wypadki drogowe*, „Paragraf na Drodze” 2004, nr 9, s. 44, 45.

* Referat wygłoszony na Seminarium „Komputer jako narzędzie poprawy efektywności śledztwa”, zorganizowanym w dniach 16–18 maja 2007 r. w Drzonkowie przez prokuratora okręgowego z Zielonej Góry.